



Drukiem J. N. Vernay'a, Towarzystwo akcyjne, Wiedeń, IX/4.

Ignacy Rosner.

W krytycznej chwili.

(Drukowane jako rękopis.)



Nakładem autora.

Drukiem J. N. Vernay'a, Towarzystwo akcyjne, Wiedeń, IX/4.

Każde rozpamiętywanie, w słowie czy piśmie, naszego położenia wobec wielkich wypadków dziejowych chwili obecnej rozpoczyna się w Polsce od skargi na wewnętrzne rozdarcie narodu. Nie może niestety być inaczej. Próżne jest usiłowanie krycia tej prawdy przed światem. Bo jeśli my ją czujemy głęboko, obcy widzą ją doskonale. Autor najznakomitszej z punktu widzenia niemieckiego rozprawy politycznej wojennej, p. Paweł Rohrbach¹⁾ stwierdza, bez żadnej zresztą wobec nas goryczy, że „w tej wojnie ujawniły się pierwsze silne ślady narodowego rozkładu w Polsce“. Uwaga tem boleśniesz, że wyszła z pod pióra człowieka, który odbudowanie państwa polskiego w możliwie najszerszych ku wschodowi granicach uważa za kateryczny imperatyw niemieckiego rozumu stanu.

Wynika stąd, że o ile każde dążenie do usunięcia rozterki powitać należy z sympatją, o tyle wszelkie usiłowania wychodzące przytem z założenia, że nie należy obecnego rozdarcia odsłaniać przed światem, są płonne. Świat to rozdarcie zna. Z drugiej zaś strony takie postawienie rzeczy ogranicza swobodę w ustaleniu dyagnozy choroby. Jest to tak, jak gdyby lekarz powiedział sobie: nie wolno mi, nawet dla siebie, stwierdzić żadnej choroby, któraby mogła zaniepokoić rodzinę. Terapia w takich warunkach jest z góry wątpliwej wartości.

To też autor bardzo zresztą świetnej broszury pod tytułem: „W imię jedności“²⁾, postanowiwszy uniknąć wszystkiego, coby sprawę naszą mogło w oczach świata podać w lekceważenie, formuluje jako punkt wyjścia zasadę, że „prażródłem“ wewnętrznego rozdarcia narodu jest jego trójpodział. Odpowiada to zupełnie celowi, jaki sobie postawił, bo usuwa wszelkie z naszej strony winy lub błędy gdzieś na ostatni plan, na plan dalekiej przyszłości, pozostawiając przyszłemu dziejopisowi wielkich wypadków rozstrząsanie pytania, czy można było zapobiedz rozterce? Zobaczymy, jak to założenie mści się na konkluzjach broszury.

Pomyłka p. K. leży oczywiście nie w przecenieniu znaczenia trójpodziału: waga tego momentu w naszych dziejach bezpieczeństwa była od początku olbrzymia i rosła z każdym lat dziesiątkiem — ale w określeniu go jako prażródła.

Najgłębszą przyczyną rozdarcia jest osłabienie państwowego instynktu w Polsce. Prażródłem zaś jego nie może być trójpodział, choćby dla tego, że naprawdę instynkt państwowy polski obudził się dopiero

¹⁾ Bismarck und wir. 1915. F. Bruckmann, A. G. München.

²⁾ K. „W imię jedności“, Fryburg szwajc., 1915.

po pierwszym rozbiórce, a spotężniał w następstwie innych.¹⁾ Wszak w tem tkwi tragedia Polski nowożytniej, tragedia konstytucyi 3 maja, powstania Kościuszki, Legionów. Państwowy patryotyzm polski nieomal od chwili swego powstania miał kształt tęsknoty, a poetycznym jego wyrazem jest mickiewiczowska inwokacya: ty jesteś jak zdrowie!

Inna rzecz, że z chwilą, kiedy instynkt państwowy polski z przyczyn, o których właśnie mówić mamy, zaczął słabnąć, trójpodział przyczynił się z pewnością do przyspieszenia groźnego procesu i nadał mu zewnętrzne dzielnicowe kształty. Po pewnych zmianach w organizmach narodowych (jak zresztą i w organizmach indywidualnych) takie odwrotne działanie tego samego czynnika jest częstym i znanym objawem socyologicznym.

W tej nie teoretycznie tylko, ale i praktycznie pierwszorzędnej kwestyi rozprawić się z p. K. warto, bo jemu na państwowym instynkcie polskim z pewnością nie zbywa. A rozprawić się należy, bo dopiero w sporze wyprowadzić można na wierzch to, co w jego broszurze — może ze względu na błąd w założeniu — pozostało niejako „pod progiem świadomości“.

I.

Jeden z ludzi, którzy w sposób najbardziej stanowczy, najbardziej bezwzględny występowali przeciw próbom odzyskania bytu państwowego w Polsce, podejmowanym w położeniu, „w którym zdąża się do tego celu narażaniem, poświęcaniem i zaprzepaszczeniem bytu narodowego“, mówi: „Najwznioslejszy cel narodu, który stracił niepodległość, odzyskanie takowej ma tę moc, która udziela się w życiu codziennem pracy i usiłowaniom około bytu narodowego. Pozbawienie go społeczeństwa jest więc osłabieniem jego bytu narodowego; to co najwznioslejsze i najpiękniejsze, nie da się zastąpić czemś mniej wzniosłym i mniej pięknym: poślad nie wyrówna celnemu zbożu. Niepodobna na gruncie rzeczy wistym, praktycznym, pozytywnym i wyłącznie politycznym zapoznawać ani użyteczności, ani mocy idei niepodległości, ani zakrywać przed sobą grozy zaprzepaszczenia tej idei“²⁾.

Czy w chwili wybuchu wojny między mocarstwami rozbiórowemi, w chwili więc, na którą według słów autora broszury „W imię jedności“ naród czekał półtora stulecia, świadomość mocy idei państwowej, świadomość grozy jej zaprzepaszczenia była w Polsce powszechną? Na to pytanie daje odpowiedź sama broszura. Widzimy na jej łamach raz jeszcze to, co przeżyliśmy z rozpaczą i przeżywamy blisko od roku, że na niwie narodowej myśli politycznej, z posiewu krwi polskiej wyrósł bujnie i poślad. Dążenie do odzyskania niepodległości nie stało się, jak dawniej zawsze,

¹⁾ Dr. Izydor Dzieduszycki. *Patryotyzm polski*, Kraków 1882/83.

²⁾ Stanisław Koźmian. *Rzecz o roku 1863*. Kraków 1895.

jedynem hasłem naszych zamysłów i działań. Dwa hasła zabrzmiały już nie obok ale przeciw sobie: hasło państwa polskiego i hasło autonomii dla Polski. Pierwszego nikomu tłumaczyć nie trzeba. Hasło autonomii wymaga kilku słów objaśnienia. Nie należy pojmować go wyłącznie jako szczątkowego przeżytku dążeń politycznych Polaków pod zaborem rosyjskim przed wojną — jako bezmyślnego powtórzenia programu wyodrębnienia Królestwa i tylko Królestwa. Takie hasło nie byłoby miało po wybuchu wojny żadnego znaczenia, nie byłoby wywołało żadnego echa. Hasło autonomii z r. 1914 było wykładnikiem dążenia do czegoś znacznie wyższego, do zapowiedzianego w odezwie W. ks. Mikołaja Mikołajewicza zjednoczenia wszystkich ziem polskich.

Rosya wiedziała doskonale, że z wybuchem wojny tryśnie w Polsce z elementarną siłą źródło ruchu ku odzyskaniu bytu państwowego. Niemniej dobrze wiedziała, że byt państwowy Polski, tak jak go rozumie instynkt narodowy, w obecnych warunkach europejskich nie jest jednoznacznym ze złączeniem wszystkich ziem dawnej Polski.

Więc przeciwstawiła mu zjednoczenie, zbudziła w nas świadomość sprzeczności dwóch ważnych interesów narodowych. Widząc jasno, czem dla niej jest polski problemat, stworzyła polski dylemat.

I udało się! Jedność narodowa pękła we dwoje. Rozpoczęła się walka, walka zawzięta między ideą niepodległości, oznaczającą państwo, a ideą zjednoczenia, oznaczającą surogat państwa: autonomię. Co lepsze? Co ważniejsze?

„Najwyższym postulatem narodu jest znaleźć się razem, choćby na najgorszych warunkach, pisało „Zjednoczenie“ lwowskie, bo największym nieszczęściem jest jego podział“. A przeciw temu programowi stanęli wszyscy wierzący z Koźmianem, że „najwznioślejszym celem narodu, który stracił niepodległość, jest jej odzyskanie“.

Sam fakt rozdźwięku znamionuje owo osłabienie państwowego instynktu polskiego, które jest punktem wyjścia niniejszych uwag. Na zewnątrz, widocznie dla wszystkich a boleśnie nad wyraz, zaznaczyło się to omdlenie duszy polskiej w terminologii politycznej, którą stworzyła polemika pierwszych miesięcy wojny. Mówiono o dwóch programach polskich: maksymalnym i minimalnym. Maksymalnym była — rzecz prosta — państwowość polska, minimalnym zjednoczenie? Nie! Przeciwnie! Niepodległość Polski w języku dziennikarskim Warszawy była programem minimalnym, bo nie oznaczała zjednoczenia, zjednoczenie programem maksymalnym, choć oznaczało zrzeczenie się własnego państwa.

Cóż dziwnego, że z rozwarciem się tej przepaści między dwoma poglądami na świat w sprawie polskiej dokonało się równocześnie ściągnięcie całej walki o te poglądy na możliwie najniższy poziom. Przeci-

wieństwa zasadnicze zniknęły niemal ze sporów codziennych, a na pierwszy plan wystąpiły różne „orientacje“ w kierunku tego lub owego państwa rozbiorowego, różne „filizmy“, „fobie“ itd. itd.

Oczywiście, że to splaszczanie kwestyi, przyprawienie jej do smaku najszerzej publiczności uprościło niezmiernie polemikę, ale zarazem sfałszowało gruntownie sprawę, co najmniej zaś osłabiło świadomość, że owe filizmy i fobie są drugorzędne, mechanicznymi tylko następstwami głębszych, zasadniczych różnic. Wróćmy do tego jeszcze później.

2.

Jak głęboko sięgnęło rozdarcie wskutek postawienia przez Rosyę nie kwestyi polskiej (bo ta zawsze w instynkcie i słowniku politycznym polskim oznacza polskie państwo) ale kwestyi zniesienia rozbioru, dowodem najlepszym broszura p. K. W niej samej odbywa się niejako przed oczyma czytelnika cała ta wielka walka, ona sama jest w wyższym jeszcze stopniu jednym z objawów rozterki niż próbą jedności.

„Obniżanie aspiracyj narodowych, mówi p. K., nie tylko stanowiłoby dziś gwałt, własnym uczuciom zadawany, lecz i gotowałoby ciężką szkodę. Gasiłoby zapał narodu, nadwątlało wiarę w siebie i w najbliższą przyszłość, wszczepiałoby gnębiące przeświadczenie, że w okresie, gdy uroczyście rozlega się hasło wyzwolenia ludów ujarzmionych, my jedni pozostać mamy nadal wyklętym wśród ludów paryasem, u którego samo dążenie do niepodległości jest zuchwalstwem“. „Jeśli ludy europejskie jeszcze raz stratuja prawa Polski, niech nie mają na usprawiedliwienie swe tego argumentu, iż ten wielki niegdyś historyczny naród miał w wielkiej chwili dziejowej licznych synów, którzy nie pojmowali już wagi niepodległości i którzy ją wazyli na szali ograniczonego rozsądku niżej od jakichś rynków zbytu czy innych korzyści materyalnych, zapominając w tętem doktrynerstwie o tem, jak kruche i zawodne są nawet materyalne korzyści, gdy od podmuchu obcej woli są zależne“. P. K. nie pojmuje, jak można „stawiać jako wzór ustroju dla całego narodu autonomię, która pół wieku temu była uznana za zbyt szczupłą dla części narodu przez Sejm galicyjski“.

Trudno chyba o jaśniejszą afirmacyę państwowego instynktu polskiego, o silniejsze odparcie programu zjednoczenia „choćby na najgorszych warunkach“. A jednak wszystko to zostaje niemal przekreślone przypuszczeniem ewentualności, którą na podstawie historycznego doświadczenia po rozbiorach musimy uważać za negacyę naszych państwowych dążeń.

P. K. uwzględniając geograficzne i obecne polityczne stosunki Europy, każe narodowi polskiemu liczyć się „z możliwością i prawdopodobieństwem połączenia z innym organizmem czy z innymi organizmami politycznymi

w jedno państwo złożone“. To prawdopodobieństwo, zdaniem jego, „nie przeczy w zasadzie aspiracyom państwowym Polaków. Historia i prawo polityczne znają formę państwa złożonego z poszczególnych państw-narodów, jako to unia dwóch lub trzech państw (dualistyczna lub tryalistyczna). Sama zaś unia może być luźniejsza — dynastyczna tylko lub ściślejsza — realna, oparta na wspólności niektórych instytucyj i urzędów“. W razie połączenia z innym organizmem naród „traci wprawdzie swobodę ruchów w pewnym stopniu, zyskuje natomiast na potęgde zewnętrznej“.

Na to wszystko zgoda zupełna. Tylko — jedno zapytanie. Co znaczy zastrzeżenie następujące :

„Rękomią (trwałej poprawy losu) powinno być usunięcie w drodze konstytucyjnej od zarządu Polską i od rezydowania w kraju obcej biurokracyi, przenikniętej tradycyjnie i nałogowo dążeniami centralistycznymi i nacjonalistycznymi“. Zdaje się, że w tem sformułowaniu mieści się chyba ewentualność uzyskania państwa polskiego — w ramach cesarstwa rosyjskiego. Chcielibyśmy się mylić, a w takim razie całe dalsze wywody byłyby zbyteczne. Obawiamy się jednak, że w tym punkcie, najbardziej dla nas zasadniczym, myli się właśnie autor broszury.

Pomyłka jest tem dziwniejsza, że ewentualność unii polsko-rosyjskiej na podstawie określenia polskiej państwowości, jaką daje p. K., jest najzupełniej sprzeczną z jego własnem rozumowaniem. Nawet w wypadku zupełnego zwycięstwa Rosyi i zjednoczenia na prawdę wszystkich ziem polskich pod jej berłem, czyż ta Polska byłaby dość wielka, by mogła, jak tego całkiem słusznie domaga się p. K., „stać się członkiem równorzędnym i samodzielnym unii“ z mocarstwem, które ze swoim obecnym przyrostem ludności (3 miliony rocznie) za lat dwadzieścia pięć dojdzie (bez Polaków) do cyfry 220 milionów mieszkańców? Zdaje się, że w tym względzie za odpowiedź starczy samo sformułowanie pytania.

Te cyfry oznaczają zarazem koniec legendy, legendy opowiadanej półgłosem ludziom dobrej wiary, którzy się cieszą nadzieją zjednoczenia całej Polski, ale jakoś nie mogą się pogodzić z myślą zrezygnowania z polskiej państwowości. Tym się mówi, że zjednoczenie jest tylko etapem : naród zjednoczony przez Rosyę i pod jej berłem zwróci się następnie przeciw niej..... Reszta jest milczeniem ! Polemizować z tą niedorzecznością trudno. Kto nie rozumie, że Rosya, któraby z tej wojny wyszła wzmocniona, nigdy już, przez żadną koalicję zwyciężoną nie będzie, z tym niema dyskusyi.

Jeśli p. K. w ustępie broszury poświęconym sprawie terytorjum przyszłej Polski nakazuje „zwrócić szczególną uwagę na rolę dziejowo-cywilizacyjną narodu polskiego na ziemiach do ściśle etnograficznego

terytorium polskiego nie należących, oraz domagać się, aby naród polski otrzymał na tych ziemiach warunki prawno-polityczne, dające możność rozwoju i pielęgnowania narodowości i cywilizacji rodzimej“ — to czyż ten pierwszorzędny narodowy postulat polski jest możliwy do osiągnięcia w związku z Rosją? Tak dalece nie, że korelatem wszystkich kombinacji opartych na połączeniu z Rosją było zawsze ograniczenie się do terytorium Polski etnograficznej, myśl, którą w ostatnich latach ozdobiono pięknie brzmiącą nazwą Polski Piastowskiej. Odpowiedź nawet pogodzonej z Polską Rosji na ten postulat brzmiała jeszcze przed Aleksandrem II.: *point de rêveries!* Rozwiązaniem z korzyścią dla nas może ten problemat być tylko — przeciw Rosji. I jeśli prawdą jest, że dziś nikt u nas „nie ma prawa wyrzekania się tego lub owego szmatu dawnej ziemi polskiej“, to przecież jest jasnem, że program połączenia z Rosją jest sam w sobie, bez wyraźnych i zgoła zbytecznych z naszej strony oświadczeń, rezygnacyą z ziem „do ściśle etnograficznego terytorium polskiego nie należących“.

Już w tych dwóch punktach widzimy rzecz niezmiernie charakterystyczną: skoro tylko p. K. wchodzi na teren unii polsko-rosyjskiej, myśl jego traci jasność i konsekwencyę. Bo kto z punktu wyjścia polskiej państwowości skieruje się ku Rosji, musi od razu wejść na manowce. Drogi politycznej w tym kierunku niema!

Stokroć ważniejszem jednak od stwierdzenia pomyłki p. K. jest jej psychologiczna analiza, jest określenie duchowego podłoża, na którem powstała. Jest niem naturalna, instynktowna chęć uniknięcia tego, co jest dziś tragedią duszy polskiej, a co nazwaliśmy polskim dylematem: państwowość albo zjednoczenie. P. K. a z nim my wszyscy chcielibyśmy móżdż powiedzieć: państwowość i zjednoczenie! Ale wiemy — i p. K. z nami — że nie wolno nikomu karmić narodu kłamstwem. Mylić się może każdy w swym rachunku politycznym, ale wstawiać doń cyfr świadomie fałszywych nie wolno nikomu. Można się ludzić, ale trzeba wierzyć — nie wolno dla tego, że piękny, stawiać programu, który z głębi duszy uważa się za niewykonalny. Nie wierzy i autor broszury w możliwość państwowości i zjednoczenia, ale nie ma odwagi powiedzieć tego jasno i mocno. Tu nie chodzi o jakieś zrzekanie się tego lub owego terytorium polskiego — do tego nikt z nas nie ma prawa, a nikt z obcych nie ma prawa tego się od nas domagać. Ale chodzi o to, żeby powiedzieć, że najwyższym postulatem polskim w tej wojnie jest uzyskanie bytu państwowego a nie zjednoczenie bez bytu państwowego — że wbrew owej haniebnej terminologii maksymalnym programem naszym musi być państwo polskie a nie może być autonomia. P. K. nie chcąc się zrzec niczego, doszedł aż do możliwości wyrzeczenia się w praktyce państwa polskiego, którego jest tak gorącym, tak głęboko przekonany zwolennikiem.

3.

Dokładnie na lat sto przed wybuchem obecnej wojny, wczesną jesienią 1814 r. naród polski w równie silnem i równie bolesnem napięciu ducha oczekiwał stanowczego zwrotu w swych porozbiorowych dziejach. Wiadomem było, że świetny kongres, zbierający się w połowie września we Wiedniu, ma nie tylko zmienić z gruntu kartę Europy, ale i wymierzyć sprawiedliwość uciśnionym jej ludom, wśród których naczelne miejsce zajmowali Polacy; że ma się stać nie tylko próbą sił między czterema, jak się zdawało, a jak się okazało pięciu mocarstwami, ale także próbą wartości tej polityki polskiej, która łączy się z nazwiskiem ks. Adama Czartoryskiego. Wiadomem było, że Aleksander I., by naprawić krzywdę wyrządzoną Polsce przez Katarzynę, chce dokonać zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod swoim berłem i dać Polsce byt państwowy. Program na prawdę maksymalny!

Zachowanie się reszty mocarstw wobec tego programu należy do najbardziej zajmujących i pouczających rozdziałów historii Europy nowożytnej. Naprzód dwa inne państwa rozbiorowe. W roku 1863 powtarzano w Wiedniu zdanie, pochodzące jakby z bardzo wysokiego miejsca, że można prowadzić wojnę dla zdobycia, ale nie dla stracenia prowincyi¹⁾. Zdawałoby się, że takie i w roku 1814 musiało być zapatrywanie Austrii i Prus na polskie plany Aleksandra. I w gruncie rzeczy tak było, a było w zupełności od chwili, kiedy Prusy przekonały się, że Saksonii nie dostaną: za cenę Saksonii byłyby się bowiem chętnie zrzekły prawie całej swej polskiej dzielnicy. Anglia tak stanowczo była przeciwną odbudowaniu Polski pod berłem rosyjskiem, że ks. Metternich mógł lordowi Castlereagh pozostawić całą pracę nad obaleniem tej myśli. Przedstawiciel zaś Francji miał polecenie nie dopuścić do połączenia Saksonii z Prusami, a przez to samo unicestwić zjednoczenie ziem polskich.

Przypominamy te powszechnie znane fakta dlatego, że w swej istocie były one zarówno historyczną podstawą manifestu W. ks. Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914, jak wrażenia, które wywarł w pierwszej chwili w Polsce. Jak wówczas tak i teraz Rosya rozwinęła sztandar zjednoczenia ziem polskich przeciw dwom innym państwom rozbiorowym. Prawda, różnica między 1814 a 1914 jest już na pierwszy rzut oka ogromna. Wówczas Aleksander rzucił swoje hasło po wojnie, po wojnie zwycięskiej, której był bohaterem — teraz naczelny wódz rosyjski wydał swój polski manifest przed wojną, więc oczywiście na użytek wojny, a cesarz przez usta prezydenta ministrów zatwierdził go w chwili wielkiej klęski. Wówczas car przyrzekał państwo polskie — teraz W. książę mówił tylko o autonomii. Ale analogia gestu była niewątpliwa, i nie dziwnego, że musiała

¹⁾ Kolmer. Parlament und Verfassung. I. Str. 43.

wywołać wspomnienie owej doniosłej i mimo zwichnięcia planów cesarskich pomyslniej dla narodu chwili.

Ks. Talleyrand już 28 września 1814 pisał do swojego angielskiego kolegi, że „Rosya chce odbudować Polskę nie na to, żeby stracić co nabyła, lecz nabyć czego nie ma“. Polska przekonała się o tem dopiero po latach kilkunastu. Zdawałoby się, że na podstawie historycznego doświadczenia całego stulecia teraz powinno było być odwrotnie. Mógł może Sir Edward Grey lub p. Delcassé, dla których polski samorząd, autonomia, państwowość są mglistymi pojęciami, wierzyć w przyszłość polsko-rosyjskiej kombinacji. Mógł p. Clémenceau¹⁾ na widok manifestu W. ks. uwierzyć, że z woli cara Polska zmartwychwstaje. Mógł p. Sembat²⁾ uwierzyć w cuda na widok cara wyciągającego Polskę z grobu. Nie dziwimy się nawet, że obietnice manifestu przeszły oczekiwania p. Lichtenbergera³⁾, co jest dla Polski okolicznością najzupełniej obojętną. Ale że W. ks. Mikołaj mógł się ośmielić i, jak się okazało miał prawo, polską autonomię określić jako „spełnienie marzeń waszych ojców i dziadów“, że doczekał się nawet entuzjastycznych za to objawów wdzięczności i dosłownego pokwitowania tej formułki — to jednak rzecz bardzo dziwna i ogromnie smutna. I nawet twierdzić nie można, żeby prasa sprzymierzeńców Rosyi starała się podsycać złudzenia co do natury tej polskiej autonomii. „Journal des Débats“ z 16 sierpnia 1914 oświadczył otwarcie, że państwo polskie jest niemożliwe, że zwycięska Rosya nie zgodziłaby się nigdy na utratę wielkich prowincyi, składających jej Polskę dzisiejszą. „Temps“ z 17 sierpnia 1914 przeznaczył Polsce szczytną rolę *d'un des boulevards dans l'imposante enceinte de l'empire russe*. A „Times“ z 17 sierpnia 1914 wyraził nawet wątpliwość, czy Polacy uwierzą w czynione im obietnice. W tym samym dniu odchodził z Warszawy telegram hołdowniczy do cara! A jednak....!

Piętnastolecie Królestwa Kongresowego jest pod pewnym względem najważniejszą epoką w życiu naszym dziewiętnastego wieku. Po krótkich miesiącach miodowych nowego polskiego państwa zaczęły się objawiać znaki wróżące rychły koniec pożycia. Ludzie w Polsce głębiej patrzący, od kongresu w Akwizgranie z coraz większym niepokojem spoglądali na rozwój stosunku polsko-rosyjskiego — każdy zjazd władców świętego przymierza, Karlsbad i Opawa, Lublana i Weronia odczuty był w Polsce jako zapowiedź zbliżającej się katastrofy. Przyszła w listopadzie 1830 r.

¹⁾ L. Homme Libre z 17 sierpnia 1914.

²⁾ L. Humanité z 18 sierpnia 1914.

³⁾ La Revue hebdomadaire z 22 sierpnia 1914. Z artykułu tego dowiadujemy się między innemi, że Polacy nazywają p. Dmowskiego „naszym Millerandem“. P. Lichtenberger wyraża w końcu swego artykułu nadzieję, że „dzieci Piotra W. i Suworowa walczyć będą ramię przy ramieniu z dziećmi Sobieskiego i Kościuszki“. Szczęśliwy dobór nazwisk!

i nagle uprzytomniła Polakom to, co wśród Rosyan odgadł już był Karamsin, że między istotą państwa rosyjskiego a polskim dążeniem do bytu państwowego jest przepaść, której nie zapełni nie.

Gmach polityki ks. Adama Czartoryskiego legł w gruzach. Po latach blisko trzydziestu pokazało się, że istotnie w ową tragiczną wiosnę roku 1813 „w instynktownym odruchu woli Księcia Józefa był nie tylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był niemyślny imperatyw interesu i dobra publicznego“¹⁾.

Przypisywać powstanie listopadowe czy to W. ks. Konstantemu i Nowosilcowowi, czy z drugiej strony polskim spiskom jest rzeczą równie płytką, jak przypisywanie powstania styczniowego błędom Wielopolskiego. Można pierwsze z nich nazwać błędem, a drugie zbrodnią lub odwrotnie, można, a nawet musi się być zdania, że ani jedno ani drugie nie mogło doprowadzić do celu, że wyrządziło narodowi ciężkie krzywdy. Ale że oba były wyrazem dążenia do niepodległości i widomym znakiem sprzeczności między tem dążeniem a istotą caratu, to pewne. Nie bardziej znamiennego, jak że oba nastąpiły właśnie po próbach „ugody“. Oznacza to, że ilekroć naród polski (dotąd niestety zawsze błędnie) mniemał, iż warunki zewnętrzne umożliwiają mu odzyskanie niepodległości, tylekroć idea państwowa polska wcielała się w kształt walki czynnej — z Rosją!

Z upadkiem powstania listopadowego łączymy więc uświadomienie zasadniczej sprzeczności między dwoma instynktami państwowymi: Rosyi i Polski. W literaturze politycznej dał temu klasyczny wyraz Maurycy Mochnacki w swojej głośniejszej książce.²⁾ Co jednak przy tem ciekawe, to, że Mochnacki, któremu nawet przeciwnicy jego polityczni przyznawali i przyznają pierwszorzędną zdolność i inteligencję, nie ograniczył się do negatywnego sformułowania owej świadomości. Świeżo właśnie przypominano szerszej publiczności polskiej ustęp z dzieła Mochnackiego, w którym znajduje się pierwsza próba zorientowania polskiego instynktu państwowego w kierunku Austrii, wskazanie, że między mocarstwowym interesem tego państwa a dążeniami narodowymi Polaków tej właśnie sprzeczności, jaka istnieje w stosunku naszym do Rosyi, niema.³⁾

Najważniejsza jednak, że świadomość ta i właśnie ta „oryentacja“ była już podczas wojny 1830/31 w Polsce szeroko rozpowszechniona, że w szczególności odegrała wybitną rolę w dyplomatycznej akcji samegoż Rządu Narodowego. Z dzieła Barzykowskiego o powstaniu⁴⁾ dowiadujemy

¹⁾ Szymon Askenasy. Książę Józef Poniatowski. Warszawa-Kraków 1905.

²⁾ Powstanie Narodu polskiego w r. 1830/31. Paryż 1834.

³⁾ Polen. Nr. 25.

⁴⁾ Stanisław Barzykowski, Historia powstania listopadowego, Poznań 1883.

się, że misya hr. Andrzeja Zamoyskiego do Wiednia oparta była na kombinacji sekundo-genitury habsburskiej w Polsce. Kombinacya śmiała i w ówczesnych warunkach przedczesna. Wprawdzie święte przymierze było chwilowo zachwiane, ale z drugiej strony mimo świetnych pozorów, które ks. Metternich umiał zawsze ratować, Austria była najzupełniej odosobniona, Rosya zaś po wielkim w sprawie wschodniej tryumfie z r. 1829, mimo powstania w Polsce, pierwszą potęgą w Europie. Akcya więc polska w Wiedniu powodzenia mieć nie mogła. A jednak i w Austrii obudziła się wówczas świadomość tożsamości państwowych jej interesów z narodowymi interesami Polaków. Widać to mniej z przebiegu samej misyi Andrzeja Zamoyskiego, jak z niezmiernie charakterystycznej a dla nas tak smutnej historii interwencji europejskiej w sprawie polskiej w roku 1831.

O ile na to pozwala znany dotąd materiał, chcemy w najogólniejszych zarysach przypomnieć tę historję ku pożytkowi współczesnych.

Na zewnątrz, wobec opinii europejskiej i polskiej, sprawa przedstawiała się tak, że myśl interwencji na korzyść Polski wyszła po Ostrołęce od Francyi i była owocem misyi del-gata Rządu Narodowego w Paryżu, hr. Walewskiego, późniejszego za Napoleona III ministra spraw zagranicznych. Formalnie kwestyę medyacji postawił 20 czerwca 1831 r. w Londynie ambasador francuski ks. Talleyrand. Rząd Ludwika Filipa działał jednak wyłącznie pod naciskiem opinii francuskiej, poruszonej agitacyą La Fayette'a — w istocie zaś nie miał bynajmniej zamiaru narażania doskonałego swego stosunku z Rosyą przez eksponowanie się w sprawie polskiej. Prawdziwą myśl rządu francuskiego wypowiedział w Izbie prezydent gabinetu Casimir-Périer jeszcze 18 marca 1831 r. oświadczając zinnno, że „jakkolwiek nie jest niechętny sprawie narodów uciskionych, które dobijają się swej niepodległości, nie poczuwa się do obowiązku dopomożenia im, o ile tego nie wymaga własny interes Francyi“. Król zaś Ludwik Filip, który jeszcze w grudniu 1830 r. usunął był La Fayette'a, w styczniu 1831 r. wysłał do Petersburga ks. Mortemart z poleceniem zapewnienia cara Mikołaja, że Polacy nie otrzymają od Francyi żadnej pomocy ¹⁾ ²⁾

Dojścia do skutku medyacji życzyła sobie na prawdę tylko — Austria. To też ks. Metternich, czując nieszczerzość Francyi, skłonił rząd p. Casimir-

¹⁾ A. Debidour. Histoire diplomatique de l'Europe, Paris 1891 I. str. 287. i n.

²⁾ Paweł Popiel (Pisma. Kraków 1893 t. II. str. 133) opowiada, że kiedy ambasador francuski przejeżdżał przez Berlin do Petersburga, Rząd Narodowy wyprawił młodego Andrzeja Koźmiana, aby zajechawszy mu drogę, wyrozumiał go i objaśnił. Ambasador pytał, jakie kraj formułuje żądania, gdzie ich granice? Na to Koźmian: „*Nous voulons tout*“. „*Alors vous n'aurez rien !*“ — Rozmowa ta nie utrudniła chyba ambasadorowi misyi w Petersburgu!

Périer do wciągnięcia w akcyę Anglii: liczył na zaostrzone wówczas na Wschodzie przeciwieństwo między W. Brytanią a Rosyą. Pomylił się. Palmerston właśnie obawiał się zemsty cara na Wschodzie w razie podrażnienia go sprawą polską i ani myślał zgodzić się na propozycyę medyacyi. Postępowanie ówczesne Anglii wobec Polski przeszło jednak perfidyą swoją wszystko, do czego przedtem i potem przyzwyczaiła świat. Rząd angielski użył sprawy polskiej, by zupełnie wyraźną obietnicą interwencyi skłonić Belgię do definitywnego przyjęcia t. zw. 18 artykułów konwencyi londyńskiej, ustanawiającej jej granice. „Wynikiem tego manewru, pisze historyk francuski¹⁾, było, że kongres (belgijski) przyjął 9 lipca 1831 r. konwencyę — a w kilka dni później Palmerston krótko i węzłowato odrzucił propozycyę rządu francuskiego w sprawie polskiej. Polska skazana została na śmierć.“

Bardziej szczegółowo i bardziej powszechnie znany jest przebieg i żaloszny koniec akcyi dyplomatycznej w sprawie polskiej w r. 1863. Po Kłaczce²⁾, Koźmianie³⁾ i innych nie potrzeba ich powtarzać, by dojść do podobnych jak w r. 1831 wniosków, mimo tak głębokich na pozór różnic w dążeniach pojedynczych mocarstw i w ich stosunkach między sobą. Podnieść tylko należy fakt znamieny. Chociaż zaraz niemal po powstaniu 1830/31 węzły między trzema państwami rozbirowemi zacieśniły się na nowo, chociaż we wrześniu 1833 w Münchengrätz podały one sobie ręce nad świeżą mogiłą polskich nadziei, gwarantując sobie wzajemnie swoje polskie posiadłości; chociaż w 13 lat później wszystkie sympatyie austriackie zginęły, zdało się, „w kurzu krwi bratniej“, a Margrabia w swym „Liście polskiego szlachcica do ks. Metternicha“⁴⁾ napisał ich nekrolog — jednak już podczas wojny krymskiej zjawiała się znów myśl polskiej sekundo-genitury habsburskiej⁵⁾, a nadzieje pokładane w Austrii, w roku 1863 odżyły w całej pełni. Tak dalece tkwiły w istocie monarchii habsburskiej z jednej a w kierunku narodowych aspiracyj polskich z drugiej strony, że nawet błędy austriackiej polityki w r. 1863 zniszczyć ich nie zdołały. Polityka zaś polska Austrii zapoczątkowana właśnie w tym lat dziesiątku uczyniła świadomość tego stosunku powszechną i jasną.

P. Józef Lipkowski, kawaler legii honorowej francuskiej i bułgarskiego krzyża za męstwo wydał w bieżącym roku w Paryżu książkę w dwóch językach, francuskim i angielskim, p. t. „Kwestya polska“⁶⁾. Wydał

¹⁾ Debidour 1. c. I. str. 300.

²⁾ Julian Kłaczko. *Études de diplomatie contemporaine (Les cabinets de l'Europe, en 1863/64)*. Paris 1866.

³⁾ 1. c.

⁴⁾ Henryk Lisicki. Aleksander Wielopolski IV. str. 439 i n.

⁵⁾ Bismarck. *Gedanken und Erinnerungen*. Volksausgabe, I. str. 129.

⁶⁾ Paris 1915. Rédaction de la revue „Polonia“.

ją w celu wzmocnienia w Polsce sympatyj dla trójp porozumienia, w szczególności zaś w celu poparcia „dokumentami“ owej akcyj „naszego Mille-randa“, która zdążała ku wywołaniu nadziei pomocy Anglii i Francyi w sprawie polskiej¹⁾. Jedną to z licznych prób zagrania na polskim dyletan-tyzmie polityczno-historycznym. Dyletantyzm ten święcił na początku wojny prawdziwe tryumfy w Warszawie, między innemi pod postacią t. zw. oryentacyj „koalicyjnej“. Istotą jej było neutralizowanie nieufności do Rosyi zaufaniem do Anglii i Francyi. Zaiste szczyt naiwności politycznej! Zdawałoby się, że kto staje na gruncie rosyjskiego programu autonomii, powinienby przynajmniej mieć do Rosyi zaufanie! „Dzielo“ p. Lipkow-skiego stoi też zupełnie na wysokości tej polityki. Otóż „autor“ czyni między innemi w kierunku angielskiego ministra spraw zagranicznych elegancki komplement (ach! jak wstrętne są te wszystkie niby francuskie elegancye w czasach pełnych powagi i grozy!) drukując list lorda Grey z oświadczeniem, że dla bezpieczeństwa Europy musi być Polska przywró-cona jako państwo rzeczywiście nie zależne. List jest z . . . 1. lipca 1814, wystosowany do Tadeusza Kościuszki przed kongresem wiedeńskim, przed tym kongresem, na którym Anglia obaliła plan zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem rosyjskiem, a pisany jest przez tego samego lorda Grey, którego rząd w roku 1831 udaremnił, jak wiemy, myśl me-dyacyi na korzyść Polski, położył pieczęć na jej wyroku śmierci. Smutno doprawdy pomyśleć, na co, licząc na ignorancję ludzką, można sobie u nas pozwolić!

4.

Z jednej więc strony można było być pewnym, że z nadejściem chwili, „na którą naród czekał przez półtora stulecia“, dążenie do odzy-skania bytu państwowego jasnym w Polsce wybuchnie płomieniem. Natu-ralnie nie w dawnym kształcie powstań czy ruchawek, które wobec wojny są niedorzecznością, ale w kształcie stanowczego zwrócenia się społe-czeństwa przeciw Rosyi. A że w nadziejach swych państwowych naród polski, jak widzieliśmy, dawno już liczył się z owem prawdopodobieństwem połączenia się z innym organizmem państwowym, na które p. K. słusznie tak wielki kładzie nacisk, więc wprost odruchowo na porządek dzienny polskich akcyj politycznych weszła z chwilą wybuchu wojny kwestya po-łączenia Polski z tym organizmem, który nie tylko państwowego instynktu polskiego nie wyklucza jak Rosya i Prusy, ale którą własny państwowy instynkt popycha w kierunku idei Jagiellońskiej: z monarchią habsburską²⁾.

¹⁾ Książce tej zawdzięczamy umieszczone powyżej cytaty głosów francuskich i an-gielskich z sierpnia 1914.

²⁾ Oczywiście idei tej daremnie byłoby szukać w polityczno-wojskowej admini-stracyi podczas wojny. Tkwi ona w samej istocie państwa.

To jedna strona. Z drugiej zaś obecny układ polityczny Europy i szysk bojowy mocarstw wojujących sprawiał, że tylko Rosya mogła dążeniu polskiemu do niepodległości przeciwstawić dążenie inne: ku zjednoczeniu ziem polskich. Innemi słowy: z trzech mocarstw rozbiorowych Austro-Węgry mogą postawić kwestyę polską jako kwestyę państwowości choćby ograniczonej w myśl wywodów p. K. — Rosya zaś jako kwestyę zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Jeszcze ks. Bismarck mniemał, że Austria nie potrzebuje się obawiać konkurencyi rosyjskiej¹⁾ w sprawie polskiej, tak głęboko był przekonany o sile polskiego instynktu państwowego. Ale o tem później. Na razie musimy na tem tle ocenić sprawiedliwie różne polskie „oryentacje“ w chwili wybuchu wojny.

Oryentacya t. zw. austriacka doznała w obozie przeciwnym w Polsce i prawie w całej prasie trójporozumienia oceny, że tak powiemy, czysto sentymentalnej. Z pewną dobrotliwą pobłażliwością uznawano powszechnie, że Polacy w Austrii mają obowiązki wdzięczności do spełnienia, że więc zrozumieć można stanowisko jakie zajęli w sierpniu 1914.

W tem — nie zawsze szczerem — pojęciu uchwaliły z 16 sierpnia tkwił zasadniczy błąd myśli. Naturalnie, że Polacy wobec państwa, które im dało możliwość swobodnego rozwoju narodowego, byliby w każdym razie spełnili swój obowiązek. Naturalnie, że idąc poza obowiązek, byli szczęśliwi, iż czynią to zgodnie z uczuciem wobec Monarchy, który z własnej, osobistej inicjatywy tej polityce państwa wobec nich dał początek. Ale w działaniu ich było coś, co jest silniejsze nad najszlachetniejsze nawet uczucia wdzięczności, coś, co i dla Austrii ma większą jeszcze wartość niż wszystkie do wdzięczności polskiej prawa: odczucie tożsamości państwowego instynktu polskiego z mocarstwowym interesem monarchii habsburskiej.

Naodwrot zaś stanowisko tej części polskiego społeczeństwa, które po 14 sierpnia 1914 stanęło na stanowisku manifestu W. Księcia sądzone było również fałszywie. I tutaj starano się — nie zawsze w dobrej wierze — przesunąć rzecz na grunt uczucia: nazwano obóz ten rusofilskim, co przecież politycznie jak filologicznie nie innego nie znaczy, jak obóz kochających Rosyę. Tymczasem jak austrofilizm jednych tkwił przede wszystkim w dążeniu do polskiej państwowości, tak rusofilizm drugich wyłącznie w dążeniu do zjednoczenia. Zjednoczenia, prawda, połączonego ze zrzeczeniem się państwowego bytu. Bo jeśli istotnie w rosyjskiej Radzie państwa znalazł się Polak, który mówił o „odbudowaniu Polski“ w związku z Rosyą, to mógł to być tylko szalbierz albo głupiec.

Można więc i niestety trzeba upatrywać w powstaniu obozu t. zw. rusofilskiego objaw osłabienia instynktu państwowego w Polsce — ale nie innego i nie więcej!

¹⁾ Gedanken und Erinnerungen. Volksausgabe. I. str. 342.

Objaw ten smutniejszy, że osłabienie państwowego instynktu nie jest nawet w tym wypadku okupione wzmocnieniem się zmysłu krytycznego. Gdyby tak było, samo hasło zjednoczenia w ustach naczelnego wodza rosyjskiego byłoby, mimo wszelkich wspomnień Aleksandra I., wzbudziło niebawem powszechny sceptyzm: byłoby wywołało kwestyę wschodniej Galicyi, Chełmszczyzny, nie mówiąc już o Zabrzanych Prowincyach i Litwie, byłoby może przedewszystkiem obudziło wątpliwości, ażali Niemcy mogą być tak w puch rozbite, żeby musiały wydać swój polski zabór Rosyi. Powoli wątpliwości te powstawały i pogłębiały się w kołach, które zrazu uległy urokowi hasła zjednoczenia. Jakiej płytkości i — powiedzmy otwarcie — ignorancyi dowodem były nadzieje, na których polegała z początku niemal powszechna w Warszawie t. zw. oryentacya koalicyjna, widzieliśmy już wyżej.

5.

Przyczyny, jakie się złożyły na pierwsze po rozbiorach silniejsze objawy rozkładu narodowego, są wielorakie, wewnętrzne zarówno jak zewnętrzne. Dotknijmy krótko choćby najważniejszych z nich.

Koźmian ma z pewnością słuszość, kiedy, omawiając następstwa klęski roku 1863, na pierwszym miejscu stawia wyłomy w dziedzinie duchowej. „Powstanie, mówi, zachwiało wiarę w skuteczność poświęceń i ofiar, co gorsza, wyrodziło przeświadczenie ich zgubności, gdy bezskutecznymi i zgubnymi są tylko, kiedy źle są użyte“. Jakżeż liczni byli wśród nas ci, którzy z nastaniem chwili, „na którą naród czekał półtora stulecia“ nie zrozumieli, że to zarazem chwila skutecznych dla ojczyzny, dobrze użytych ofiar i poświęceń! Nie zrozumieli, że wyciągniętych z powstania 1863 doświadczeń nie wolno mechanicznie stosować do wojny między trzema zaborcami państwami. Nie zrozumieli, że w zmienionych nagle i radykalnie warunkach szaleństwo wczorajsze może się stać mądrością dnia dzisiejszego, a mądrość dnia wczorajszego bezmyślnością i politycznym nihilizmem. I powtarzali dalej litanie reguł i formułek, które wszystkie, bez wyjątku wszystkie powstały i wżyły się w myśl narodu wyłącznie dla odwrócenia i zapobieżenia podobnym jak w roku 1863 wybuchom i które wobec wojny europejskiej wszystkie, bez wyjątku wszystkie straciły treść i sens. Więc drżeli przed Tajnym Rządem Narodowym i jego teroryzmem, więc stawiali jako dogmat, że żadna dzielnica Polski nie może się mieszać w sprawę drugiej, nie pomni słów Helcela, iż naród w głębi swojej duszy musi mieć jedną myśl polityczną, jeśli ma pozostać narodem¹⁾. Nie pojęli różnic tak jasno, jak widzieliśmy, określonych przez pierwszych autorów owych formuł, różnic między narodowym

¹⁾ Henryk Lisicki. Antoni Zygmunt Helcel. Lwów 1882, t. II. str. 343.

dogmatem dążenia do państwowego bytu, a taktycznemi regułami utrzymania bytu narodowego do chwili, kiedy owo dążenie może przybrać konkretne kształty. I tak w parze z osłabieniem ducha szło zwapnienie myśli politycznej polskiej!

Rohrbach zrozpaczony trudnością, z jaką ludzie w Niemczech rozstają się z bezwartościowemi dziś maksymami Bismarcka, mówi: „Chodzi o to, czy generacya, która dziś ma rozstrzygać o rzeczach i odpowiadać za nie, nie szwankuje w tem, że pewne związki pomiędzy faktami wyszły ponad horyzont polityczny dopiero, kiedy świat pojęć tej generacyi był już w sobie zamknięty i stężały? W takich warunkach mógłby się stać katastrofą fakt, że według znanego powiedzenia świat jest przeważnie rządzony przez ludzi, którzy przekroczyli szósty lat dziesiątek“.

Ten sam problemat istnieje i u nas. I u nas są ludzie, którzy w zawierusze wojennych wypadków nie są już w stanie znaleźć dalszego ciągu swojej własnej myśli politycznej. Z rozdartem sercem szepeją swoje *ceterum censeo* z epoki, w której nikt w możliwość wojny między trzema państwami zaborczemi nie wierzył. Im większa była w tej epoce ich powaga, tem większego dziś są źródłem zamieszania w umysłach. Któryś z Francuzów mówił, że największą plagą polityczną są ludzie *dont les principes sont forts et le jugement faible*.

Słowacki nazwał Polskę krajem, w którym myśl nie trwa ani godziny. Prawda! Kraj, w którym po Księciu Adamie i Margrabi są ludzie wierzący w państwową przyszłość Polski z Rosyą, zasłużył na ten epigram. Ale Polska jest zarazem krajem, w którym myśl trwa o godzinę za długo, trwa, choć przestała być myślą i stała się pustem słowem. Kombinacya obu tych antypolitycznych właściwości wyjaśnia obraz dzisiejszego chaosu.

Mówiliśmy, że znamionuje on tragizm naszego położenia. Tragizm tkwi w tem, że zarówno polityczne następstwa powstań jak polityczne lekarstwa przeciw powstaniom działały u nas w tym samym kierunku, osłabiały, według słów Koźmiana „siłę tego cémentu, który spajał porozbiorową budowę Polski“. Aż wreszcie osłabiony duch polski, omdlały instynkt państwowy polski znalazł sobie własną polityczną organizację.

Dzisiejsza młodsza generacya nie czyta (bardzo zresztą słusznie) powieści Bourgeta. Jest jednak wśród nich jedna, którą teraz właśnie przeczytać warto. Główne bowiem jej postacie symbolizują doskonale ów proces rozkładu myśli państwowej polskiej, wychodzący z rzeczywistych, ciężkich strat wywołanych ostatniem powstaniem; idącym przez rzetelne, pełne głębokiej miłości kraju próby odbudowy i obwarowania się przed podobnemi klęskami, a dochodzący aż do — „Myśli nowożytnego Polaka“. To w „Uczniu“ czysta postać pozytywistycznego filozofa Adryana Sixte i tego z jego uczniów, który „tak był uzdolniony do prac psychologi-

cznych, że jego mistrz był niemal przerażony przedwczesną jego dojrzałością“, owego Roberta Greslou, którego zbrodnia stanowi treść powieści, a którego pierwszą pracą naukową był „Przyczynek do kwestyi wielości mego ja“. „Nie mogąc być państwem, pozostać narodem“, to było hasło politycznego patriotyzmu szkoły krakowskiej. Ale mogąc stać się państwem, chcieć pozostać tylko zjednoczonym narodem — takie sformułowanie, to już zasługa naszych Robertów Greslou. „Teorya utrzymania ducha przez niszczenie ciała, mówi Koźmian, nie powinna, nie może się zamienić w niszczenie ducha dla utrzymania ciała“. Szkoła krakowska zdawała sobie doskonale sprawę z ogromnego niebezpieczeństwa, „by to, co może wystarczyć za kordyał dla wyborowej mniejszości — byt tylko narodowy — nie szerzyło w powszechności zobojętnienia i zapomnienia. Zadaniem owej mniejszości zapobiedz im“.

Genialną wprost intuicyą odgadł autor „Rzeczy o roku 1863“, że utrzymanie jedynie bytu narodowego, jeśli ma być lekarstwem a nie stać się trucizną, może być tylko programem mniejszości, zwalczanym przez większość ale narzuconym jej przez praktykę życia, przez tego życia żelazną konieczność. W paradoksalnem położeniu wielkiego narodu bez bytu państwowego, do chwili, w której mu wolno pokusić się o jego odzyskanie, potrzebą jest polityczny paradoks: rządy mniejszości. Ale w Polsce zjawili się ludzie, którzy uznając niebezpieczeństwo niszczenia ciała dla utrzymania ducha, zapragnęli zarazem być w narodzie jeśli nie wyborową, to choćby wyborezą większością. Nie spostrzegli nawet, jak ku temu celowi zaczęli niszczyć w Polsce ducha dla utrzymania ciała. Kordyał mniejszości w podwójnej dawce stawał się trucizną, zmieniał dawny polski patriotyzm w neoslawizm, ideę jagiellońską w piastowską, aż wreszcie zmienił w części społeczeństwa polskiego elementarny instynkt państwowy w ideę zjednoczenia. I tak W. ks. Mikołaj mógł w roku Pańskim 1914 hasłem autonomii osłabić niebezpieczeństwo idei polskiej dla Rosyi, a przedstawiciele Królestwa w Dumie wyznaczyć Polsce rolę przedniej straży rosyjskiej w walce z mocarstwami centralnemi. Z chwilą skonstruowania narodu „bez dogmatu“ można też było splugawić wspomnienie największego w dziejach Polski zwycięstwa, politykę abnegacyi ochrzcić mianem „grunwaldzkiej“ i doprowadzić do tego, by Niemcy na ten Grunwald odpowiedzieli — Tannenbergiem.

6.

Głównym zewnętrznym czynnikiem tego osłabienia była polska polityka Prus. Nie też dziwnego, że wewnętrzny czynnik rozkładu, jego polityczna w Polsce organizacja posługiwała się przedewszystkiem polityką pruską jako środkiem pozyskania społeczeństwa dla programu zjednoczenia

w Rosyi i z Rosyą. Robota sama była jasna i każdemu widoczna przed wojną: wojna tylko wydobyła na jaw i oświeciła jaskrawo cele roboty, z których wielu w Polsce ludzi dobrej woli a słabego sądu nie zdawało sobie sprawy. Z wybuchem wojny nadeszła chwila, w której i w stosunku do Austrii trzeba było wyciągnąć konsekwencje z przedwojennej roboty, wystąpić przeciw możliwości opowiedzenia się narodu przy monarchii habsburskiej. Więc po pamiętnej uchwale krakowskiej z 16 sierpnia 1914 r. zebrali się w Warszawie autorowie programu zjednoczenia i ich ofiary i przesłali wspólny do Krakowa protest, w którego formie znać było więcej temperament pierwszych, niż dobre wychowanie drugich. Zaraz na początku protestu stwierdzono kategorycznie, że „zwycięstwo przymierza niemiecko-austriackiego musi doprowadzić do nowego rozbioru Polski, podyktowanego przede wszystkim przez Prusy“. Musi! W drugim ustępie podniesiono, że Austria sprawy polskiej nie postawiła. Dlaczego? Odpowiedź prosta....

Najdosadniej, z tym specjalnie francuskim talentem aforystycznym, który tak często jest dowodem braku zmysłu rzeczywistości, ubrał tę odpowiedź w słowa p. Clémenceau¹⁾: następstwem postawienia kwestyi polskiej przez Austro-Węgry byłaby wojna między Austro-Węgrami a Niemcami! Niewątpliwie okoliczność komplikująca w wysokim stopniu zawiłą sytuację wojskową!

Czemże wobec takiego *dictum acerbum* było zdanie Koźmiana, który po wybuchu wojny pisał: „Nie można i nie podobnem jest żądać od Polaków, aby równie cenili sobie byt w Austrii jak życie w pruskim państwie. Dość, aby całkowicie uwzględniłi dziś, że Niemcy są sprzymierzeńcami Austro-Węgier“, jedyne państwa, „na którego istnieniu zależeć musi i zależy Polakom“. Z tego punktu widzenia „przegrana dwóch środkowo-europejskich mocarstw byłaby klęską polskiego narodu, oraz w tej części Europy katolicyzmu pogromem“²⁾.

Nad polską polityką Prus aż do ostatnich czasów rozwodzić się z polskiego punktu widzenia chyba nie potrzeba. Piszący te słowa starał się na dwa miesiące przed wybuchem wojny ocenić ją z punktu widzenia Niemiec³⁾.

Doszedł do wyniku, który dziś potwierdza cały legion niemieckich pisarzy z Rohrbachem na czele, iż ta polityka była od dawna ciężkim błędem, rażącym w stosunkach międzynarodowych co najmniej ostatniego lat dziesiątka anachronizmem.

¹⁾ 1. c.

²⁾ Stanisław Koźmian. Podczas wojny 1914. Wiedeń 1914.

³⁾ Przemówienie na posiedzeniu Delegacji austriackiej w Peszce z dnia 23 maja 1914. (Sten. prot. Delegacji austriackiej sesja XLIX. str. 196 do 201).

Wiemy wszyscy, wiemy z ust samego Bismarcka, iż polityka Prus wobec Polaków tkwiła cała właśnie w układzie stosunków między mocarstwami, w pierwszej linii zaś między Niemcami a Rosją. Co jednak mniej jest wiadomem, co uszło uwagi nawet Rohrbacha, zajmującego się szczególnie kwestją konieczności rewizji polityki Bismarcka w tym względzie, to elastyczność zapatrywań samegoż kanclerza na sprawę polską w miarę różnych w polityce zagranicznej Niemiec ewentualności.

Podeczas wojny turecko-rosyjskiej, we wrześniu 1877, Crispi, wówczas prezydent włoskiej Izby deputowanych przybył do Gastein z tajną misją swego rządu¹⁾ do ks. Bismarcka. Chciał nie mniej nie więcej tylko uzyskać od Niemiec zgodę na to, by w razie, gdyby nie dało się uniknąć okupacji Bośni i Hercegowiny przez Austryę, monarchia habsburska oddała Włochom — Trentino²⁾! Aby pozyskać dla tej myśli ks. Bismarcka, proponował mu dość naiwnie zabranie przez Niemcy części Austrii aż do „naturalnej granicy“: do Alp! Ks. Bismarck co do Trentina zaproponował ironicznie Crispiemu, aby się porozumiał wprost z hr. Andrassym, ofiarowane rozszerzenie granic niemieckich sucho odrzucił, ze swej strony zaś zaproponował gościowi, żeby Włochy jako kompensatę za Bośnię i Hercegowinę wzięły sobie Albanję³⁾.

Było to jeszcze przed zawarciem przymierza austriacko-niemieckiego i przed rozluźnieniem stosunku między Rosją a Niemcami. Otóż ks. Bismarck w rozmowie stwierdził, że Austrya prowadzi dobrą politykę i zapewne na tej drodze wytrwa. „Jeden, mówił, mógłby zająć wypadek zdolny zerwać wszelkie porozumienie między Austryą a Niemcami, a to różnica w polityce obu rządów w Polsce. Gdyby wybuchnął ruch polski a Austrya go popierała, musielibyśmy się temu oprzeć“. Więć zupełnie stanowisko określone przez p. Clémenceau w r. 1914. Ale tu właśnie idzie o datę!

Fundamentalnym artykułem polityki ks. Bismarcka było niedopuszczenie do wojny między Rosją a Niemcami. Z drugiej strony wielki ten polityk, który w przeciwieństwie do francuskiego parlamentarzysty posiadał w najwyższym stopniu zmysł rzeczywistości, oceniał doskonale wagę sprawy polskiej, europejskie jej znaczenie, jej dla Niemiec niebezpieczeństwa i zdawał sobie jasno sprawę z możliwości, może nawet konieczności jej wypłynięcia na widownię dziejów. Tłumacząc po dymisji swoje zachowanie się w roku 1863⁴⁾ stwierdza wyraźnie, że starał się zawsze według możliwości powstrzymać otwarcie kwestyi polskiej (*die Eröffnung der polnischen Frage hintanzuhalten*).

¹⁾ Gabinet Depretisa.

²⁾ Francesco Crispi. *Politica estera*. Milano 1914. Str. 25 i n.

³⁾ W propozycjach Crispiego widzimy już *in nuce* i sławny artykuł VII trójprzymierza i przyczyny dzisiejszej wojny austriacko-włoskiej.

⁴⁾ *Gedanken und Erinnerungen*. I. str. 342.

W jego własnem wszakże pojęciu cała ta polityka traciła grunt w razie, gdyby mimo wszelkich wysiłków w końcu przyszło jednak do wojny między Rosyą a Niemcami. Przekonał się o tem, nie bez zdziwienia pewnie, ten sam Crispi, kiedy w lat dziesięć po pierwszej swojej rozmowie z kanclerzem, w pierwszych dniach października 1887 bawił jako prezydent ministrów we Friedrichsruh¹⁾. Przyjaźń rosyjsko-niemiecka należała już do przeszłości; Europa świeżo przeszła ciężkie chwile niebezpieczeństwa wojny między obu państwami; rozdrażnienie, które podczas walki o septennat w Niemczech doszło było do szczytu, drga jeszcze w słowach ks. Bismarcka. „Uczyliem, mówi Crispiemu, wszystko co możliwe, żeby zjednać przyjaźń Rosyi. Jakaż zato nagroda? Dwieście tysięcy wojska rosyjskiego na granicy niemieckiej! Pragnę pokoju, ale nie boję się wojny. Niemcy mogą postawić od razu półtora miliona a w konieczności trzy miliony wojska... Rosya wydaje się nietykalną, ale wcale nią nie jest: Polska jest jej słabością — a Austria jest w Polsce sympatyczna. Pomóż Polakom do powstania a będzie można ich usamowolnić i utworzyć państwo, które można oddać arcyksięciu austriackiemu.“

Mimo więc wszystkich niebezpieczeństw, jakie dla Niemiec upatrywał w odbudowaniu Polski, Bismarck był zdecydowany i na to w razie wojny między Cesarstwem a Rosyą. Wiedział, że wojna z Rosyą oznacza natychmiastowe urzeczywistnienie pragnień rosyjsko-francuskiego sojuszu, wiedział także, że po wojnie nawet dla Niemiec zwycięskiej, Rosya nie osłabiona przez odebranie jej Polski stałaby się stokroć groźniejszym dla Niemiec niebezpieczeństwem, niż Francya por. 1871. Bismarck więc rozumiał doskonale konieczność zasadniczej rewizyi swej własnej polskiej polityki w razie wojennego konfliktu z Rosyą. Do konfliktu za jego czasów nie doszło niestety!

U szczytu walki Bismarcka z Kościołem katolickim Ludwik Windthorst w mowie parlamentarnej 6 kwietnia 1875 ku wielkiemu zdumieniu pruskiej Izby deputowanych oświadczył, że centrum nie życzy sobie wcale ustąpienia kanclerza. Prawda, mówił, książę Bismarck jest jedynym inicjatorem „Kulturkampfu“, ale zarazem jest to jedyny człowiek, który może przywrócić nam pokój i przywróci go z pewnością w dniu, w którym się przekona, że jest na fałszywej drodze²⁾. Okazało się, że mądry przywódca katolicki miał słuszość: książę Bismarck jedynie miał dosyć siły, żeby bezkarnie pójść do Canossy. Patrząc na ostatnie ćwierć wieku polityki zagranicznej i wewnętrznej Niemiec, ma się uczucie, że zdanie Windthorsta odnieść można i do sprawy polskiej. Następcy pierwszego kanclerza pojmo-

¹⁾ I. c. str. 174.

²⁾ Staatslexikon. Freiburg i. B. Art. „Kulturkampf und Maigesetzgebung“ Karola Bachem str. 894.

wali wprowadzić związek między danymi warunkami polityki zagranicznej a wewnętrzną polityką Prus wobec Polaków. Nierozzerwalny ten związek snuje się jak nie czerwona poprzez całe panowanie Wilhelma II., które na polu polityki zagranicznej jest manewrowaniem między Scyllą a Charybdą: między niebezpieczeństwem rosyjskim a angielskim. Nieodnowieniu reasekuracji z Rosją i stanowczemu zwrotowi ku Anglii za generała Capriviego, usymbolizowanemu traktatem z r. 1890 o Zanzibar i Helgoland, towarzyszy „nowy kurs“ na wewnątrz wobec Polaków. Polityka ks. Hohenlohe, zwłaszcza od chwili powołania do ministerstwa p. Bülowa na miejsce Marschalla, skłania się naodwrot coraz więcej ku Rosji, a ks. Bülow jako kanclerz, może mimo woli, swoją, powiedzmy wprost, wykrętną interpretacją układu angielsko-niemieckiego w sprawie chińskiej na wyłączną korzyść Rosji w Mandżurji, unicestwia wszelkie próby Anglii zbliżenia się do Niemiec, wywołuje w Londynie nie tylko osobistą do siebie, ale i do polityki niemieckiej wogóle nieufność i kładzie w ten sposób podwaliny pod politykę „wszechporozumienia“ króla Edwarda¹⁾. Trzeciemu kanclerzowi zdawało się, że dążąc za wszelką cenę do przyjaźni z Rosją, nawiązuje nie bismarkowskiej tradycji. Rezultat, do którego doszedł, był bardzo nie bismarkowski, bo dzięki tej polityce lawirowanie Niemiec między Anglią a Rosją skończyło się porozumieniem Anglii i Rosji — przeciw Niemcom. I rzecz naturalna, że ks. Bülow na polu polityki wewnętrznej jest autorem — wywłaszczenia!

Poczucie katastrofy, do której ks. Bülow prowadził Niemcy, a które na razie jego tylko doprowadziło do upadku, nie zdołało już jednak spowodować zasadniczej zmiany w polityce cesarstwa. Było za późno! Wprowadzić p. Bethmann-Hollweg rozpoczął w r. 1909 swoje rządy od razu od prób porozumienia się z Anglią, ale wówczas program okrażenia Niemiec był już dokonany. Że dzisiejszy kanclerz objął władzę z zamiarem gruntownej reakcji przeciw polityce ks. Bülowa, tego dowód prawdziwie dramatyczny posiadamy w piśmie ambasadora angielskiego w Berlinie do Sir Edwarda Grey, w którym opisuje ostatnią swą w dniu 4 sierpnia 1914r. rozmowę z p. Bethmann-Hollweg. Sir E. Goschen zastał kanclerza w niezmiernem rozdrażnieniu. Decyzję Anglii wzięcia udziału w wojnie europejskiej nazwał p. Bethmann czemś po prostu strasznem. Wielka Brytania, mówił, będzie prowadziła wojnę z narodem, który niczego bardziej nie pragnął, jak być jej przyjacielem. „Polityka, której, jak Pan wiesz, poświęciłem się od pierwszej chwili dojścia do władzy, runęła jak domek z kart.“ A sir E. Goschen w swej odpowiedzi musiał przyznać, że w tym ostatecznym wyniku rzeczy tkwi głęboki tragizm²⁾.

¹⁾ Graf Ernst zu Reventlow. Deutschlands auswärtige Politik 1888—1914. Berlin 1915.

²⁾ Księga błękitna, sierpień 1914. Nr. 160.

I znów dokładnie tak, jak na polu zagranicznym, ostatnie przed wybuchem wojny pięciolecie było na polu polityki wewnętrznej raczej teoretycznym poczuciem potrzeby, nawet chęcią nowej wobec Polaków oryentaeyi, jak próbą jej urzeczywistnienia. Tragizm kanclerza odbił się po wybuchu wojny także na sprawie polskiej.

Wszystkim następcom ks. Bismarcka brakło już pełnego zrozumienia europejskiego charakteru sprawy polskiej. Odczuwali jej głębsze związki, ale nie patrzyli w niej jasno. Niestety ten sam objaw widzimy i po stronie polskiej. Tak żywe niegdyś za czasów konspiracyjnych w epoce różnych „dyplomatycznych“ akcyj polskich zrozumienie sytuacji europejskiej i jej wpływu na losy Polaków zanikało z wolna tak w Król. Polskiem w braku wszelkiej praktycznej szkoły politycznej, jak pod zaborem pruskim wskutek zepchnięcia tam Polaków na stanowisko bezsilnej opozycyi. Nawet w Galicyi, gdzie życie polityczne najsilniejszem było tętnem, zaznaczać się zaczęło pod wpływem coraz trudniejszych warunków wewnętrznych pewne sprowincjonalizowanie myśli politycznej. Trójpodział wywołał na tem polu istotnie fatalne następstwa. Tem się w Królestwie tłumaczy chwilowe chociażby powodzenie owej „dyplomacyi koalicyyjnej“, o której już była mowa, wiara w szerokich kołach w angielskie i francuskie gwarancye i t. d.

Trudności błyskawicznej rewizyi polskiej polityki w Niemczech pod wpływem wybuchu wojny były i są z pewnością znaczne, ale z drugiej strony jest także pewnem, że świadomość jej potrzeby, choć nie wszędzie tak jak u Rohrbacha, Massowa i innych jasna, jest bardzo szeroko rozpowszechniona. Wojna zaś jest wielką wychowawczynią. Podczas wojny ludzie i stronnictwa dojrzewają szybko. W złem, ale i dobrem zrozumieniu słowa. Ogólny kierunek wielkiej polityki niemieckiej od upadku ks. Bülowa nie przemawia wcale za trafnością aforyzmu p. Clémenceau, przemawia przeciwnie za tem, że koła najbardziej decydujące muszą sobie teraz zdawać sprawę z konieczności przewartościowania polskich wartości i że podstawą ich decyzyi będzie nie anachronistyczna pierwsza, lecz tak bardzo aktualna, do wojny między Rosyą a Niemcami przystosowana, druga maniera ks. Bismarcka.

Głosy całej niemal bez wyjątku prasy niemieckiej po zajęciu Warszawy są w tym względzie objawem bardzo znaczącym i doniosłym. Wagę ich podnosi okoliczność, że w przeciwieństwie do rosyjskich manifestacyi, które wszystkie wydane zostały albo z początkiem wojny, albo po klęsce, te pojawiły się dopiero po zwycięstwie. Wyjmujemy z ich szeregu artykuł „Kölnische Zeitung“ dlatego, że ten dziennik do ostatniej chwili bronił się przed możliwością rewizyi polityki polskiej i popierał różne aneksyjne apetyty w Niemczech. Pod wrażeniem wielkiego wypadku i organ

narodowo-liberalny stwierdza, że wojna między Niemcami a Rosyą usunęła z drogi niejedno, co między Polakami a Niemcami stało z tej i tamtej strony granicy¹⁾.

W każdym więc razie anachronizmem są wszystkie ze strony polskiej rozumowania, które anachronistyczną polską politykę Prus z lat ostatnich czynią wyłączną podstawą naszego w obecnej wojnie programu. Nie należy własnej niejasności myśli przypuszczać u wszystkich innych czynników politycznych świata.

Rozumowania jednak, choćby błędne, mogą przynajmniej dać pochop do działania, choćby zbytecznego. Ale w tej chwili, kiedy w milionach serc żyje nadzieja, że Polska ma wreszcie przestać być tylko wielkich ludzi prochem, kiedy słuchając huku armat miliony wierzą, że tam w polu „działo ogniem śpiewa imię Boga“ — paraliżem wprost serca i myśli są ze źródła tegoż anachronizmu płynące nie rozumowania, ale bezpłodne nastroje, strachy i przeżucia, szerzone przez wszystkie w Polsce smętne sowy i przez tych wszystkich neurastenicznych bez miecza rycerzy, co aż do końca wojny „będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc“, w nadziei, „że Pana Boga skruszą — dręczyć“!

Łudzić się, że rozwiązanie sprawy polskiej jest łatwe i proste — zamykać oczy na rzeczywiste grożące jej niebezpieczeństwa, nie wolno. Przeciwnie. Trzeba sobie zdać sprawę, że jak na wewnątrz w Prusiech, tak na zewnątrz dyplomatycznie między mocarstwami centralnymi kwestya polska w chwili wybuchu wojny nie była przygotowana. Dlatego wojna sama nie była tem, czem wedle znanego zdania Clausewitza być powinna, dalszym ciągiem polityki, innemi tylko prowadzonymi środkami¹⁾. Nie czas dziś stwierdzać, ile stąd dla nas podczas wojny wypłynęło cierpień i gorczy! Ważniejsza, że kto choćby pobieżnie przejrzał uwagi niniejsze, nie może historycznie wykluczyć możliwości różnych w sprawie polskiej koncepcyj u obu państw centralnych. A ta różnica, choćby wszystkie koncepcye wychodziły pierwotnie z założenia państwowości polskiej w tym lub owym kształcie, mieści w sobie zawsze niebezpieczeństwo — kompromisu. Ale trudności rozwiązania powinny być tylko bodźcem do pracy nad objaśnieniem siebie i innych — niebezpieczeństwa tylko zachętą do działania, które i w najcięższych warunkach zawsze jest możliwe. Co zaś jest pewne, to że nie tak nie wzmaga niebezpieczeństwa kompromisu, jak opieranie na strachu przed nim swojej własnej orientacji politycznej.

7.

Autor broszury „W imię jedności“ czuje całą grozę objawów rozkładu, całą hańbę taktyki obniżania i uszczuplania aspiracyj polskich. I sądzi, że głównem jest dla nas niebezpieczeństwem, żeśmy steru własnej

¹⁾ „Köln: Ztg.“ Nr. 791 z r. 1915.

¹⁾ Vom Kriege. Berlin 1914, str. 640—647.

sprawy „iść w męskiej zgodzie nie potrafili“. Z poczucia tego niebezpieczeństwa wypłynął ciepły i szlachetny odzew „w imię jedności“. Ale jest w nim błąd zasadniczy.

„By uniknąć rażących rozdzźwięków, które szwank przynoszą naszej sprawie a nawet mogą ją podać w oczach świata w lekceważenie, należy oprzeć propagandę sprawy na powszechnych bezsprzecznych hasłach, przy których skupić by się mogli Polacy wszelkich obozów“. „Niech pojmy cudzoziemcy, że istnieje jedno wielkie uczucie, które wszystkich Polaków poprzez różnice programów łączy“. To uczucie — to dążenie do wolności, do niepodległości!

Uczucie — tak! Niema z pewnością w Polsce nikogo, kto by wolności narodu, samodzielności jego państwowej wprost nie chciał. Ale chodzi o to, „czy wierzy czyli tylko marzy“. Nie o platoniczne chodzi teraz uczucia, lecz o jasne hasła, o rzetelne stanowisko wobec wypadków, o prostą polityczną linię. A tego niema. Propagandy sprawy na bezsprzecznych hasłach nie oprzemy, bo ich w Polsce niema. Kto jako najlepsze rozwiązanie sprawy polskiej uważa zjednoczenie wszystkich ziem polskich w związku z Rosją, ten świadomie czy nie świadomie zrzuca się państwowości Polski. Tego p. K., występując stanowczo i po męsku przeciw polityce rezygnacyi nie powiedział, nie powiedział może i sobie samemu. Stąd w zasadzie już błędne założenie broszury: szukanie programu na wszelki wypadek. To jej odbiera polityczną skuteczność. Bo niema polityki na wszelki wypadek, jest tylko wielu ludzi, którzy sobie wyobrażają, że na tem właśnie polega polityka. Gdyby była polityka na wszelki wypadek, toć oczywiście wszyscy by zawsze, wszędzie i zgodnie ją robili. Na prawdę polityka jest łatwą stosunkowo sztuką obliczenia wszystkich wypadków i bardzo trudną sztuką przewidzenia tych, wśród których przyjdzie rzeczywiście działać. Nawet poza świadomem rozbiciem jedności narodowej w tej wojnie, popełniono w Polsce mnóstwo ciężkich błędów właśnie przez to, że zamiast narodowego sztandaru i politycznego oręża chciano nam wetknąć do ręki polityczno-narodowe *en-tout-cas*, na wszelki wypadek, na deszcz i na pogodę.

P. K. jasność swego politycznego celu poświęcił idei jedności, która jest utopią. Przecenia zresztą znaczenie jedności w działaniach politycznych. Zapomina o tem, że z postulatu bezwzględnej jedności wypływa wprost — *liberum veto*. Żaden z narodów europejskich, który w „stuleciu narodowości“ odzyskać zdołał swój byt państwowy, nie doszedł do tego celu jednością, lecz siłą, jaką umiał włożyć w pozytywne swoje działanie. Grecy, Włosi i Niemcy nowożytni są tego najlepszym przykładem. To, co podczas obecnej wojny najbardziej osłabiło pozytywną akcyę polską, wypłynęło właśnie z dążenia do jednomyślności.

Wyspiański w „Wyzwoleniu“ wypowiada jedną z najgłębszych prawd politycznych, mówiąc, że mamy za wiele poczucia solidarności narodowej: przez to stajemy się odpowiedzialni i za słabą duchowo część narodu; bądźmy silni, a będziemy mieć ją i tak w ręku. Tak jest! To droga, nie sentymentalna, ale prawdziwie polityczna do jedności narodowej! Zwycięzą w walce duchowej ci, co mają poczucie siły swojej idei, ci, co ducha swego tehnąć potrafią w naród!

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Wiedeń, w połowie sierpnia 1915.



